Rok XXIII. We Lwowie, dnia 28. stycznia 1916. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13·— K.
półroczna 7·— „
kwartalna 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Józef Bilczewski

Z BOŻEJ I ŚW. STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI ARCYBISKUP METROPOLITA LWOWSKI OBRZ. ŁAĆ. WSZYSTKIM KAPŁANOM I WIERNYM ARCHIDYECEZYI POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO W PANU.

List polowy od bojowników naszych żyjących i umarłych.

(Dokończenie).

Dłuży wam się wojna? Od was zależy, kiedy się ma skończyć! Jest ona sądem Bożym nad światem. Bóg karze ludzkość jej własnemi rękami, chłosta ją biczem który sama na siebie skręciła. W zaraniu dziejów Stwórca znalazł z żalem, iż człowiek, którego uczynił mało co mniejszym od aniołów, „*napiął*“ *wszystkie swe myśli ku złemu*“, że „*cały stał się ciałem*“ [1]) i zesłał na świat potop. Dziś Pan Zastępów ponownie stwierdził, iż duch ludzki zwrócił swoje myśli przeciw Stwórcy, że fałsz ogłosił prawdą, rozpustę cnotą, że znowu „stał się ciałem“. I przyszedł na ziemię powtórny potop... tym razem potop krwi. Gdy zaś tak jest, gdy to grzech sprowadził wojnę, już wiecie i rok i miesiąc i dzień, kiedy ona ustanie. Skończy się, skoro ludzkość uzdrowi swoje myślenie i serce, gdy, jak po wszystkie czasy być powinno, duszą kultury—ogłosi kulturę duszy, — opartą bez zastrzeżeń i bez wyjątków o prawo Boże, o prawdę, o sprawieliwość międzynarodową, o powszechną miłość“.

Tyle wiadomości i testamentu od naszych kochanych zmarłych.

* * *

Dopisek.

Powiedziałem na wstępie orędzia, że wiara nasza ma cudowną moc łagodzenia cierpień.

[1]) I. Ks. Mojżesza 6, 3—6.

Ufam, Najdrożsi moi, iż wszyscy doświadczyliście tej siły kojącej i że w następstwie całem sercem wyznajecie ją przeogromną od Boga ludzkości uczynioną jałmużną, pocieszeniem. Patrząc na tryumfy, jakie za dni naszych święci w okopach, na pobojowiskach, w obozach jeńców, w szpitalach, ciśnie się niepohamowanie na usta hymn, który niegdyś wzniósł na jej cześć apostoł, wołając: jedno tylko jest na świecie i nad światem wielkie zwycięstwo, — które odniosła wiara nasza! [1]).

Wsparty o te wieczne prawdy naszej wiary katolickiej, powtarzam, ukochani moi, raz jeszcze: niech się nie trwożą serca wasze o wojowników, pozostawających w obliczu nieprzyjaciela. Bez woli Ojca niebieskiego ani włos nie spadnie z głowy ich.

Nie smućcie się też nad miarę nad poległymi na wojnie, nad dziecinami, nad dorosłymi, zmarłymi w barakach na obcej ziemi. W górę serca! Maluczko, a ujrzycie ich. Tylko w metrykach ludzkich zapisani jako strata: u Boga, w tabuli wieczystego mienia rodzinnego i narodowego widnieją jako nasz zysk. I ci bowiem, którzy przebywają w czyścu a więcej jeszcze, którzy znajdują się w raju, najżyczliwszymi a zarazem wskutek swej śmierci ofiarnej potężnymi u Dworu Niebios naszymi są przyczyńcami, mimo że w publicznych katalogach kościelnych nie wymienieni jako patronowie rodzin, kraju, ojczyzny.

Jeńcom czyścowym należy się od nas jednak coś więcej, niż zwyczajna pamięć. W minionych wiekach królowie, hetmani czynili wieczyste zapisy za duszę swoją i tych wszystkich, „co z nimi za wiarę świętą chrześcijańską na podwyższenie Kościoła Bożego przeciw nieprzyjaciołom mężnie stanęli i odważnie żywot swój z dekretu Pańskiego położyli i za tych, którzy przez nieprzyjacioły

[1]) I. l. św. Jana 5, 5.

w niewolę ciężką zaprowadzeni, w więzieniu z światem się rozłączyli“ [1]).

Nam nie godzi się być ciaśniejszego serca. Liczba poległych i tych, co w niewoli pomarli, dziś tysiąckroć większa. Jeśli tedy już nie w każdej parafii, to przynajmniej przy macierzy kościołów, przy naszej katedrze lwowskiej wszyscy razem ufundujmy za naszych drogich zmarłych [2]) doroczne uroczyste nabożeństwo żałobne, aby i jednej nie było duszy, która zaliczby się mogła, iż nikt jej nie jest przyjacielem. Uczyńmy to nawet we własnym interesie. Wszak nie wykluczone, że już jutro będziemy „współwięźniami obok naszych więźniów w czyścu,“ równie jak oni głodni, bezsilni, potrzebujący poratunku. Dusze wyzwolone przez całą wieczność nie zapomną nam, że to my ich głód.. Bogiem zaspokoiliśmy. Cała społeczność zbawionych będzie nam za ich wyzwolenie wdzięczna, boć przecież każda nowa taka dusza, „to zawieszone w niebie nowe słońce, nowa żyjąca melodya Boża w chórze Świętych, zwiększona w raju miłość ku Bogu i miłosierdzie ku ludziom na ziemi“ [3]).

Więcej także niż proste wspomnienie dłużni jesteśmy braciom, ojcom, mężom, synom na wojnie. Razem ze Świętymi i razem z duszami w czyścu stańmy za nimi jako posiłkująca armia modlitwy. Człowiek i naród, który przyzywa modlitwy swoich zbawionych zmarłych a z wezwaniem ustnem zbożne i szlachetne łączy życie, jest niezwyciężonym, bo jego siły zapasowe są niewyczerpane., gdyż jego stałą rezerwą jest Bóg.

Módlmy się wszyscy i bądźmy pełni wiary, ufności, że z posiewu krwi nowe, pełniejsze wyrośnie życie, że sprawiedliwość i pokój podadzą sobie rychło serdeczny, bratni w Chrystusie pocałunek, że nad ludzkością, nad ojczyzną odnowioną, odrodzoną, uszlachetnioną, wolną ukaże się gołębica z gałązką oliwną, przynosząca pokój, odpowiadający godności narodu,... że na przyszłość sprawiedliwy pokój już nie wojną, ale pokojem ubezpieczać się będzie.

Rany serc się zagoją. Żale pokutne ścichną. Miejsce smutku zajmie długie, radosne... „*Te Deum*“!

Bardzo Wam, Umiłowani moi, błogosławię

We Lwowie dnia 1. stycznia 1916.

† JÓZEF
Arcybiskup Metropolita.

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotychczasowej działalności).

(Ciąg dalszy).

Archidyecezya bolońska należy do najobszerniejszych dyecezyi włoskich. Dusz wiernych i niewiernych, bo i niedowiarków jest w niej dużo, liczy 700.000, a na samą Bolonię przypada z nich około 200.000. Kapłanów, zajętych w duszpasterstwie, ma 750, z których 150 pracuje w Bolonii. Nadto jest tam 19 klasztorów męskich a 78 żeńskich, seminaryum małe i wielkie z 24 profesorami i 114 alumnami. Praca więc w tej cząstce wielkiej trzody Chrystusowej jest ciężka, tem więcej, że dużo parafii rozrzuconych jest w Apeninach i dlatego wizyta pasterska wymaga sporo czasu i mozołu. Także żywioły, wrogo usposobione dla religii i Kościoła, liberali, wolnomularze, socyaliści i anarchiści, których w samej Bolonii namnożyło się dużo, szkodzą religii i utrudniają pracę biskupa. Również zarząd miasta, złożony w większości z liberałów, może stanąć w poprzek usiłowaniom i najgorliwszego pasterza.

Z innej strony jednak Bolonia może pociągać ku sobie, gdyż jest miastem pięknem i o chlubnej przeszłości. Początek jej sięga czasów przedchrześcijańskich; za panowania Papieży od r. 1450 była siedzibą kardynała legata, a dzięki temu uzyskała liczne od Papieży korzyści i przywileje. Religię chrześcijańską wprowadzono do Bolonii wcześnie, lecz nie wiadomo, kto pierwszy ją tu głosił. Jako najstarszego biskupa Bolonii dzieje Kościoła przekazały nam św. Zamę, którego w te strony z Ewangelią wysłał Papież Dyonizy w r. 270. Posiada też Bolonia liczne i piękne kościoły.

Katedra biskupia sięga dawnych czasów. Największy i najokazalszy jest kościół św. Petroniusza, który w Bolonii pracował od r. 430. Z czasów św. Zamy pochodzi bazylika książąt Apostołów św. Piotra i Pawła, a z czasów św. Petroniusza kościół św. Szczepana, pierwszego męczennika. Znajdują się też w Bolonii groby męczenników św. Agrykoli i Witalisa. Z kościołów, zbudowanych w 13 i 14 wieku, zasługują choć na wzmiankę: kościół św. Jakóba Większego, przy którym znajduje się piękne oratoryum św. Cecylii; kościół św. Witalisa; wielki kościół św. Franciszka, niedawno odnowiony wspaniale; kościół św. Dominika, w którym znajduje się grób założyciela zakonu kaznodziejskiego, zmarłego w Bolonii 6. sierpnia 1221. Grobowiec św. Dominika, umieszczony w osobnej kaplicy, jest arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej, a głównie arka, zawierająca w sobie prochy wielkiego zakonodawcy i pogromcy herezyi Albigensów.

Do większych kościołów należy jeszcze kościół Oczyszczenia Matki Boskiej i Najśw. Serca Jezusowego. Za miastem wreszcie na górze della guardia znajduje się sanktuaryum Madonny della guardia z cudownym obrazem. Przy tej świątyni był dawniej klasztor Kartuzów, a dzisiaj jest tu pięknie urządzony cmentarz. Do świątyni prowadzi długi krużganek o 666 łukach.

Jest też w Bolonii dużo innych pięknych budowli prywatnych i publicznych. Nadto kościoły, niektóre pałace i akademia sztuk pięknych posiadają obrazy takich mistrzów, jak: Perugino, Francesco Francia, obaj Caracci, Guido Reni, Domenichino, Guercino i inni malarze ze szkoły bolońskiej. Największą atoli ozdobą akademii sztuk pięknych jest obraz Rafaela, przedstawiający Świętą Dziewicę w chwili, gdy w zachwyceniu słucha śpiewu Aniołów.

Wreszcie Bolonia głośną okryła się sławą przez to, że w murach jej od r. 1116 znajdował się uniwersytet, do którego młodzież żądna wiedzy spieszyła prawie z ca-

[1]) Z dokumentu fundacyi Żółkiewskich z r. 1621

[2]) Myśl ta wyszła od jednej z naszych matek, która na wojnie straciła syna. Trafi do serca, jak ufam, wszystkim matkom. Przy pomocy Bożej może uda się nam wznieść także kościół pamiątkowy.

[3]) Dante, Raj.

lej Europy. I młodzież polska z wybitnych rodów garnęła się do Bolonii na naukę.

Ze szkoły bolońskiej wyszło 6 Papieży, 61 kardynałów, 75 biskupów i arcybiskupów i bardzo dużo innych prałatów.

6-u biskupów bolońskich zasiadło później na Stolicy Apostolskiej: Innocenty VIII z rodu Migliorati, z którego — jak już wspomnieliśmy — pochodziła matka Benedykta XV; Jan XXIII, Mikołaj V, Juliusz II, Grzegorz XV. i Benedykt XIV. Głośny także kardynał Bessarion, orędownik połączenia odpadłego kościoła wschodniego z Kościołem katolickim, był legatem papieskim w tem mieście. Ale najpiękniejszą i niezatartą pamięć po sobie zostawił tu rodowity Bolończyk, arcybiskup kardynał Prosper Lambertini z zakonu św. Dominika, który później jako Benedykt XIV. rządził Kościołem katolickim.

Otrzymawszy 9. lutego 1908 królewskie „exequatur“, wysłał nowy arcybiskup zaraz 10-go tego miesiąca swój pierwszy list pasterki do wiernych swojej archidyecezyi, w którym mówi bardzo pięknie o urzędzie biskupim i o obowiązkach wiernych, a który zakończył taką modlitwą: „O Najśw. Dziewico, jeżeliś z góry, która zdobi i wieńczy pierwszą moją ojczyznę, pobłogosławiła moje pierwsze kroki, pobłogosław również z drugiej góry, wznoszącej się nad nową moją ojczyzną, o Maryo della guardia, nowe pole mojej działalności i spraw, ażebym po wszystkich arcybiskupach, którzy doznawali zawsze Twej szczególnej opieki, w szczególniejszy sposób doznał je i ją, który po całym ich szeregu pełnym zasług staję ostatni nietylko co do czasu, lecz także pod względem zasług!“

Działalność swoją pasterską zaczął od szerzenia czci N. Panny i N. Sakr. Ołtarza, urządzając wspaniałe procesye i nabożeństwa d. 23. maja, w którym to dniu obnosi się po ulicach Bolonii obraz cudowny Madonny della guardia — i w urocz. Bożego Ciała. Zaraz też w pierwszym rokn rozpoczął wizytacyę swej dyecezyi, połączoną z wielkimi trudami (zwłaszcza w Apeninach), wydawszy przed tem zarządzenie, że w każdej parafii ma odbyć się misya przed jego przybyciem.

Przy wizytacyi badał dokładnie, czy kościoły były utrzymywane czysto, czy święte naczynia i szaty kościelne znajdowały się w stanie nienagannym, czy księgi chrztów, małżeństw i śmierci były prowadzone należycie, jak proboszcz głosił kazania, jak uczył dzieci i starszych katechizmu i odwiedzał chorych, jakie książki teologiczne i ascetyczne znajdowały się w jego bibliotece, w jakim stanie znajdowały się klasztory, szpitale i zakłady wychowawczo-naukowe. Sam przemawiał do wiernych, rozdawał im Komunię św., dzieci egzaminował z katechizmu. Dostrzeżone braki zaznaczał i dawał zarazem wskazówki, jak je usunąć, a w dwa miesiące potem posyłał do parafii księży dziekanów, aby go powiadomili, jak wykonano jego zlecenia.

W przeciągu czterech lat zwiedził całą archidyecezyę, liczącą 392 parafii. Uroczystem nabożeństwem dziękczynnem i odśpiewaniem „Te Deum“ w kościele katedralnym zakończył swą pierwszą wizytacyę 22. grudnia 1913.

Co roku wzywał do swego pałacu wszystkich księży dziekanów i dowiadywał się od nich o życiu religijnem w ich dekanatach. Na konferencyach tych odczytywano też wypracowania o obecnych stosunkach religijno-społecznych. W tym też celu założył bibliotekę kościelną, złożoną z książek, omawiających sprawy i potrzeby dzisiejszych czasów.

Chcąc przyjść duchowieństwu swemu z pomocą prawną, powołał do życia towarzystwo dla obrony kleru, tak często w ostatnich czasach zaczepianego i krzywdzonego przez złośliwą, bezbożną prasę. Miało ono też pomagać duszpasterzom, krzywdzonym często przez władzę państwową, nakładającą niesprawiedliwe podatki na proboszczów i zakłady kościelne. Na czynnych członków towarzystwa wybrał wybitnych prawników z grona duchownych i świeckich, a sam objął w niem przewodnictwo.

Z jego zarządzenia dwa razy na rok odbywały się ogólne rekolekcye dla duchowieństwa, a nadto co miesiąca mogli się kapłani usuwać od zgiełku światowego na jednodzienne skupienie się w jakiemś zaciszu lub klasztorze. A w tych pobożnych ćwiczeniach sam świecił swemu duchowieństwu przykładem, odprawiając każdego roku wspólnie z niem kilkodniowe rekolekcye, a także co miesiąca zamykając się na jeden dzień w jednym z klasztorów.

Również w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, odprawianego po kościołach bolońskich, Arcybiskup świecił budującym przykładem, gdyż codziennie spieszył na nie i odbywał godzinę adoracyi.

Aby przyczynić się do wykształcenia swego kleru, założył w r. 1910 pismo duszpasterskie, ukazujące się raz na miesiąc. Dążył też zawsze do tego, by jego duchowieństwo było rozmiłowane w książkach i posiadało swoje domowe, podręczne, odpowiednio dobrane biblioteczki. Szczególniejszą zaś swą troskliwość biskupią zwracał na swoje zakłady, przeznaczone dla wychowania kleru. W Bolonii miał biskupie gimnazyum niższe, założone przez kardynała Mezzofantiego, głośnego w świecie ze znajomości kilkudziesięciu języków [1]. Składało się ono z pięcioletniego kursu i cieszyło się dobrą sławą. X. arcybiskup zajął się niem tem gorliwiej, ponieważ dostarczało mu kandydatów do stanu duchownego. Czuwał więc nad jego rozwojem, w końcowych egzaminach przewodniczył osobiście i rozdawał własnoręcznie nagrody uczniom odznaczonym. Jeszcze więcej zajmował się nimi, gdy po ukończeniu tej przygotowawczej szkoły przeszli do tak zwanego „liceum“ [2]), a potem na teologię w wielkiem seminaryum arcybiskupiem. Prawie każdego znał po imieniu i nazwisku, a także i jego uzdolnienie, pilność, prowadzenie się. Brał udział w ich ćwiczeniach duchownych, uroczystościach i rekreacyach, a słowa jego nie były nigdy tak ciepłe i serdeczne,

[1]) Polskim językiem władał tak dobrze, że Kajsiewiczowi i Semenence gratulował, iż mówili pięknie po polsku. A gdy w ich oczach wyczytał zdziwienie, powiedział do nich: Nie dziwcie się, bo dzisiejsi Polacy nie mówią językiem Skargi i Krasickiego, których ja czytam. Sposobność do nauczenia się polskiego języka dali mu żołnierze polscy, którzy modlili się po kościołach bolońskich i chcieli się spowiadać. Mezzofanti ulitował się nad nimi. Nauczył się więc po polsku i spowiadał ich.

[2]) Liceum włoskie odpowiada mniej więcej naszemu gimnazyum »wyższemu«; młodzież kształci się w niem jeszcze przez 3 lata po skończeniu gimnazyum. *Dop. red.*

jak wówczas, gdy przemawiał do nich o wielkiej godności kapłańskiej, o poświęceniu się stanowi duchownemu, a dni, w których im udzielał święceń kapłańskich, uważał także dla siebie za dni uroczyste

Swą troskliwość pełną miłości ojcowskiej dla młodych kapłanów ujrzał uwieńczoną pięknym skutkiem, bo w r. 1911 kilku młodych kapłanów w Bolonii zwróciło się do niego z prośbą, by im pozwolił założyć między sobą związek w celu ćwiczenia się i postępu w doskonałości kapłańskiej. Wkrótce też utworzyli z pośród siebie kółko dla pogłębienia wiedzy potrzebnej kapłanom. Zgromadziło ono od razu 30 młodych kapłanów. Co czternaście dni odbywali posiedzenia, na których miewali odczyty naukowe. X. arcybiskup w posiedzeniach ich brał zawsze udział w charakterze przewodniczącego i dużo dobrego dla nich robił, gdyż zawsze zabierał głos, wnosząc światło w każdą dyskusyę.

(C. d. n.).

Z dziedziny liturgiczno - pasterskiej.

(Dokończenie).

2. *Świece na Podniesienie* tak zw. „Sanctus“. Dawniej powszechnie znany, dziś w wielu kościołach zapomniany, zwyczaj zapalania podczas Mszy św. tuż przed Podniesieniem osobnej świecy, ma swe uzasadnienie w rubrykach mszału [1]), a polega na tem, że ministrant zapala między Sanctus a Podniesieniem, nawet podczas zwyczajnej Mszy cichej, jeszcze jedną świecę woskową, z reguły umieszczaną w świeczniku na ścianie po stronie epistoły, a gasi ją dopiero po spożyciu Krwi Przen., a jeśli ma być Komunia wiernych, dopiero po jej rozdaniu. Natomiast utrzymuje się dość powszechnie zwyczaj, że podczas Sumy t. j. Mszy solennej, a raczej głównej Mszy parafialnej, wychodzą przed Podniesieniem z zakrystyi 2—6 starsi bracia z zapalonemi świecami i klęcząc u stóp ołtarza, trzymają je aż do końca Komunii. Cała jednak rzecz w tem, aby to były świece woskowe. Można je też w braku osób chętnych z bractwa lub dla większej czystości w kościele umieścić w osobnych dużych kandelabrach po obu stronach ołtarza bądź przed balaskami, bądź za niemi lub na odrębnych świecznikach, przytwierdzonych do ściany po obu bokach ołtarza.

Ta świeca (ce) ma wskazać na obecność Chrystusa P. pod postaciami chleba i wina na ołtarzu, a wiernych zachęcić do czci i uwielbienia, do chwały i dziękczynienia Bogu. Powinna (y) się przeto palić, jak długo jest Chr. P. obecny na ołtarzu pod postaciami. Znaczenie tej świecy uwydatnia się jeszcze jaśniej przez zarządzenie rubryk, aby w Mszy solennej w tych dniach, które są osobliwie poświęcone modlitwie, ćwiczeniom pokutnym, wewnętrznemu odnowieniu, nabożeństwu przebłagalnemu lub zadośćczyniącemu, osoby trzymające woskowe pochodnie, które zresztą zwykły oddalać się od ołtarza po Podniesieniu kielicha, pozostawały przed ołtarzem aż do końca Komunii [2]) Zachowanie tego zwyczaju, jakkolwiek nie jest ściśle nakazane, zaleca się jednak bardzo swą celowością i znaczeniem. Każdy wstępujący do kościoła poznaje z nich zaraz, czy już po Podniesieniu i Komunii lub nie; gdy się równocześnie odprawia więcej mszy, kapłan powracający do zakrystyi łatwo może po tej świecy poznać, czy ma przyklęknąć lub nie. Ponieważ te świece (a) mają być znakiem i wezwaniem do uwielbienia N. Sakramentu, należy je zapalać, ile razy jest N. Sakr. wystawiony i jak długo trwa wystawienie. Również mogą się one palić podczas rozdawania Komunii św. poza Mszą św.

[1]) Decr. auth. nr. 8. — Rubr. gen. XX. — [2]) Rit. celebr. Mis.

3. *Przepisy o wosku dla świec ołtarzowych.* Gdy cel światła kościelnego jest przeważnie symboliczny, a nie czysto praktyczny, t. j. gdy niema służyć tylko do epizodycznego oświecenia ciemnych przestrzeni w kościele, np. przy konfesyonale, posługuje się Kościół na ogół woskiem i oliwą, częścią dla ich czystości, częścią dla wydatności i znaczenia tych materyi [1]). Wosk jako dzieło pszczoły roboczej, uważanej już u starożytnych za typ dziewiczości, zebrany przez nią z najczystszych i najwonniejszych kwiatów, wyobraża ciało J. Chrystusa, owoc żywota najczystszej, wonią wszelakich łask i cnót napełnionej Dziewicy Maryi. Jest on przeto ściśle przepisany dla świecy wielkanocnej (paschału), dla świec żądanych przez rubryki do Mszy św., jakoteż dla poświęcanych w uroczystość MBGromnicznej. Bez ważnej potrzeby nie wolno odprawiać Mszy św. przy świecach milowych lub stearynowych albo przy świetle oliwy [2]). Jedynie misyonarze Oceanii mogą od tych przepisów odstąpić, gdy wosku dostać nie mogą [3]).

Rubryki rozróżniają wosk biały i zwyczajny żółty. Z reguły przepisane są świece z wosku białego, nawet w Adwencie i W. Poście. Świec z żółtego wosku [4]) używa się podczas jutrzni WTygodnia, podczas missa praesanctificatorum (lecz nie na procesyi tego dnia), dalej podczas Mszy w Dniu Zadusznym, przy każdej zresztą Mszy żałobnej i wogóle podczas nabożeństwa żałobnego.

Wedle przepisów liturgicznych powinno się do świec obowiązkowych przy Mszy św. [5]), do paschału wielkanocnego (jakoteż do gromnic, poświęcanych w urocz. Oczyszczenia NMB.) używać wosku pszczelnego czystego i niesfałszowanego, a zatem bez wszelkiej (lub tylko małej) przymieszki innych substancyi. Wosk w nich powinien być in maxima parte. Co do reszty świec na ołtarzu ma być w nich wosk in maiori [6]) vel notabili quantitate. Re-

[1]) D. auth. 2865. — [2]) ib. 2985. — [3]) ib. — [4]) BP. 1883, 163: Czy wolno zapalać świece żółte? — [5]) WK. 1883, 135: Jakość wosku; WK. 1885, 37; DKPT. 1901, 352; KDP. 1904, 38. 61; 1905, 76. (Decr. S. C. R.): Prawdziwe świece woskowe; — Unit. 1909, II. 194: Wosk do świec woskowych. — BP. 1877, 134; GK. 1913, 80: Świece na ołtarzu. — Przew. społ 1908, nr. 2: Rozpoznanie świec woskowych.

Skrócenia w odsyłaczach: BP = Bonus Pastor; WK = Wiadomości kościelne; DKPT = Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski tarnowski; KDP = Kronika dyec. przemyskiej; Unit = Unitas, miesięcznik kościelny poznański; GK = Gazeta Kościelna; Prz społ. = Przewodnik społeczny włocławski; KKLw = Kurenda Konsystorza lwowskiego; PKP = Przegląd. kość. poznański; Hom. = Homiletyka włocławska; MPP = Miesięcznik pasterski płocki; AK = Ateneum Kapłańskie; PKW = Przegląd kość. warszawski.

[6]) D. auth. 4147: Episcopi pro viribus curent, ut cereus paschalis, cereus in aqua baptismali immergendus et duae candelae in missis accendendae, sint ex cera apum, saltem in maxima parte;

ktorowie kościołów mają się w tym względzie stosować do zarządzeń Ordynaryuszów, zaczem kapłani w ich kościołach celebrujący nie mają obowiązku zbyt skrupulatnie zajmować się jakością świec. Pożądane jest zresztą, aby świece były odpowiednio wielkie i mocne, nie nadwerężone i niezbrukane.

A chociaż świece z czystego wosku są droższe od sztucznych surogatów, to jednak wyższą ich cenę powetować może snadno ten pewnik, iż odpowiadają przepisom kościelnym i świecą się nierównie dłużej od tamtych. Jak przy wielu innych rzeczach, tak poczęto w nowszych czasach wytwarzać falsyfikaty także z woskiem, a mianowicie przez tańsze dodatki i surogaty wytwarzają niesumienni fabrykanci mieszaninę, która ma zastąpić wosk czysty. A zwłaszcza nie wahają się puszczać nawet, w zakresie handlu przyborami kościelnymi, zamiast wosku tak zw. parafinę. Ta da się użyć tak korzystnie, iż świece złożone tylko z $^1/_3$ wosku a $^2/_3$ parafiny, wydają się profanowi zawsze jeszcze jako wosk prawdziwy. Parafinę wydobywa się przeważnie z węgla brunatnego i zużywa do wytwarzania b. pięknych świec o wysokiej sile światła a cenie niższej od wosku. Parafina jest masą jaskrawobiałą, przejrzystą, błyszczącą prawie jak perłowa. Na zewnątrz różni się taka świeca tem od wosku, że jest przejrzysta i daje się łatwo i czysto krajać, ale nie ugniatać. Przy paleniu się świecy parafinowej, która ma osobliwie czysty płomień, topniejąca w górze u płomienia parafina nie przylepia się do palców, gdy się nimi dotknie górnego brzegu. Mieszanina z połowy wosku i połowy parafiny wygląda łudząco podobna do czystego wosku i na zewnątrz da się od niego tylko z trudnością i niepewnie odróżnić [1]).

4. Oliwa dla światła wiecznego. Ryt. rzym. żąda (IV. c. 2), aby przed N. Sakr. w tabernakulum paliła się ustawicznie, jeśli nie więcej, to przynajmniej jedna lampa. „Lampades coram tabernaculo plures vel saltem una die noctuque perpetuo colluceant". Podobnie Caer. Ep. (l. I. c. VI): „Lampades circa illam Eucharistiam perpetuo ardeant". Od tego obowiązku nie uwolniła SCCon. nigdy żadnego Kościoła parafialnego. Jeśli w jakimś kościele dla wielkiego ubóstwa nie podobna było utrzymać wiecznego światła, Kongregacya zabraniała przechowywać w nim N. Sakrament. Co do żywiołu światła w wiecznej lampie wymaga jego wzniosła symbolika, aby doń wybierać tylko szlachetny materyał. Od dawna też było zwyczajem Kościoła, aby materyałem palnym dla światła wiecznego była tylko oliwa z oliwek. Ta była już dla utrzymania takiego światła w namiocie St. Zak. przepisana (Wyj. 27, 20). Jest ona też jako „światło, pokarm i lekarstwo" [1]) — obok swoich czystych części składowych — bardzo stosownym symbolem Chrystusa P. w Sakr. Ołtarza. W potrzebie, jeśli niepodobna dostać oliwy, dopuszczalne są na podstawie zezwolenia Stolicy Św. a wedle uznania i zezwolenia biskupa, także inne tłuszcze (vegetabilia: masło, ceres, kunerol, a nawet oleje mineralne, np. nafta), jak do oświecania kościoła w ogólności, tak do utrzymania wiecznego światła [2]). Generatim utendum esse oleo olivarum, ubi vero haberi nequeat, remittendum prudentiae episcoporum, ut lampades nutriantur ex aliis oleis, quantum, fieri possit vegetabilibus. (SRC. 9. VII. 1864. D. auth. 5331). Nic też nie przeszkadza, aby do oliwy użytej do wiecznej lampy dodać czysty wosk pszczelny [3]). W braku oliwy można wieczne światło wprost woskiem utrzymywać; rozstrzygnięcie zostawia się roztropności Ordynaryusza [4]). Ordynaryat Metr. lwow., na mocy władzy otrzymanej od św. Stolicy, pozwolił jeszcze w r. 1864, aby w ubogich kościołach w braku oliwy prawdziwej lampa wieczna napełniana była wszelakim olejem, a nawet naftą (Kur. 2336 ex. 25. X. 1864 lp. 34). Obecnie ponowił to zezwolenie (p. Kur. IX. ex 1915, str. 83, lp. 23). Przy nafcie jednak powstaje wielki kopeć i przykry swąd, zaczem brudzą się rychło ozdoby lampy wiszącej. W takim przeto wypadku należałoby użyć zwykłej lampy naftowej i ustawiać ją bezpiecznie przy balaskach. Świeżo poleca ku temu Korresp. Bl. (1915, 792 nr 24) lampki, mające zastosowanie przy aparatach fotograficznych „Photo-lampa Trilby" (K. 1·65), jako praktyczne proste a bezpieczne, przy łatwem regulowaniu płomienia palą się 12 godzin, nie kopcą, ale należy wierzchnią pokrywkę zdjąć. Zużywają mało nafty, a cylinder przy nich jest czerwony. Można je postawić bezpiecznie na miejsce lampki z oliwą. Do wiecznej lampy da się też dobrze użyć przyrząd Guillona [5]), a posiada cenne przymioty: a) pali się jednostajnie bez przerwy jasnym płomieniem 8—12 dni; b) znacznie mniej zużywa oliwy, niż każdy inny przyrząd; c) nie wymaga tak częstego doglądania, co lampy zwyczajne [6]).

5. Światło elektryczne i gazowe może być użyte w ogóle do oświecenia wnętrza kościoła, ale nie do celów liturgicznych nabożeństwa kościelnego [7]). Lecz nawet przy oświecaniu różnych części kościoła elektryką powinno się kierować prostotą i jedynie potrzebą, a pilnie unikać wszelakich teatralnych efektów [8]), aby kościołowi nie nadać wyglądu publicznego gmachu świeckiego. Ani samych ołtarzów, ani też wewnętrznej części tronu eucharystycz-

aliarum vero candelarum, quae supra altaribus ponendae sunt, materia in maiori vel notabili quantitate ex eadem cera sit oportet. Qua in re rectores ecclesiarum tuto stare poterunt normis a respectivis Ordinariis traditis nec privati sacerdotes de qualitate candelarum anxie inquirere tenentur.

[1]) Przy doświadczeniu wosku, podejrzanego o przymieszkę parafiny, zaleca się następujące postępowanie: Do czarki porcelanowej wkłada się kawałek świecy, wielkości orzecha, i dymiący kwas siarkowy, ogrzewa się je, przyczem masa ta czernieje i nadyma się pod wpływem silnego wytwarzania się gazu. Gdy się ukończy wytwarzanie gazu, które jest tem silniejsze, im mniej parafiny zawiera się w naczyniu, ogrzewa się je jeszcze kilka minut i zostawia się je następnie do oziębienia. Jeżeli wosk był pomieszany z parafiną, wówczas ponad płynem czarnym znajdzie się parafina jako stwardniała, przejrzysta warstwa, którą łatwo można oddzielić. Najstosowniej będzie użyć tyle kwasu siarkowego, aby po ukończeniu próby czarna zawartość pozostała płynna. Jeśli do tego nie doszło, wystarczy ponowne przetopienie za dodaniem większej ilości kwasu. Wówczas nawet drobne resztki parafiny dadzą się za pomocą tej doświadczonej metody rozpoznać nad płynem jako stwardniałe krople. Gassner, Past. 499. — L. Q. Sch. 1881, 519; 1906, 83; 1912, 90.

[1]) S. Bernardus, Super cant. ser. XV. — [2]) Decr. auth. 3121. [3]) S. R. C. 7. XI. 1907; 27. XI. 1908. KDP. 1908, 6 — [4]) Decr. auth. 3121. p. nadlo: Lampa przed N. Sakr. — [5]) KKLw. 1054, lp. 18—20. III. 1880. — W sprawie nabywania rzetelnej oliwy do lampy wiecznej p. Kron. dyec przem. 1915, str. 95. — [6]) D. auth. 3859. — [7]) Linz. D. Bl. 1902, 174; 1908, 4. — S. C. R. 4. VI. 1895.

nego czyli miejsca wystawienia, ani wnętrza tabernakulum (przy tak zw. wystawieniu prywatnem puszki w jego otworze) nie wolno oświecać lampkami elektrycznemi, aby monstrancya była lepiej widzialna[1]). Zabroniono również zapalać światła elektryczne wraz z świecami woskowemi, obok nich lub zamiast nich coram Smo., przed relikwiami i obrazami Świętych; natomiast do oświetlania innych części kościoła, a zwłaszcza nawy, lub w zastosowaniu do innych potrzeb lub celów jest ono dozwolone[2]) za zgodą Ordynaryusza, o ile przytem zachowana będzie powaga, należna świętości miejsca i godności św liturgii[3]). Te same zakazy i zastrzeżenia odnoszą się także do światła gazowego w kościele[4]). Nawet na wyższej nastawie ołtarzowej („in gradibus superioribus ipsius altaris") lub przed statuami, które się znajdują w nasadzie ołtarzowej, świateł elektrycznych zapalać nie wolno. Ponieważ św. Kong. Obrzędów dowiedziała się, że w niektórych miejscach pod względem stosowania światła elektrycznego wkradły się nadużycia, że mianowicie około nyż z obrazami i figurami, które znajdują się w ścianach nad ołtarzem, a nawet na niższej nastawie ołtarzowej, przeznaczonej dla ustawiania tam świeczników, umieszczane bywają lampki elektryczne różnobarwne, — co z pewnością powadze i godności św. liturgii i ozdobie domu Bożego nie odpowiada — przeto po porozumieniu z Ojcem św. wezwała ponownie Ordynaryuszów[5]), aby sumiennie czuwali, by odnośne postanowienia św Kongregacyi nie były lekceważone i aby pouczyli rektorów kościołów, co w tym względzie jest dozwolone, a co zabronione.

X. Dr. Jougan.

Religia i cywilizacya Hindusów[6]).

Twórcami starożytnej kultury indyjskiej są Aryjczycy (arya = należący do przyjaciół, szlachetny), którzy przybyli do tego kraju prawdobodobnie w połowie trzeciego tysiąclecia przed Chr. O ich wędrówkach i czasach bohaterskich, o walkach, jakie musieli stoczyć przy zdobywaniu kraju, nie posiadamy prawie żadnych wiadomości wiarogodnych. Tylko najstarsze ich księgi święte, zwane „Wedami" i wielkie ich epopeje Mahabharata i Ramajana rzucają pewne światło na ową epokę przedhistoryczną i dają nam niejakie wyobrażenie o ich religii, ich pojęciach moralnych i wyobrażeniach społecznych.

[1]) S. R. C. 28. VII. 1911. Decr. auth. 4275. — [2]) S. R C. 16. V. 1902; Decr. auth. 4097; ib. 22. XI. 1907. Decr. auth. 4206 i 4210 ad 1. — [3]) ib. 3859; por. DKPT. 1902, 479; PKP. 1902, II. 311. (X. M.); KDP. 1908, 6; Unit. 1909, I. 51; VI. 386; Hom. IX. 586. GK. 1908, 455: Światło elektr. na ołtarzu. — KKLw. 1902, VII. 64; KDP. 1903, 156: Decr. S. R. C. quo usus lucis „Gaz" et „Electrica" vetitur. — Unit. 1910, IV. 408 Światło gazowe, elektryczne i stearynowe; 1911, VI. 386: Tabern. a światło elektr. — Przew. społ. 1908, nr. 2. — [4]) S. R. C. 8. III. 1879; SRC. 13. IV. 1883. WK. 1883, 78: Gaz w kościele; Unit. 1910, IV. 408. — DKP. 1903, 156; KKLw. 1902, VII. 64. — [5]) Decr. S. C. R. 24. VI. 1914; A. S. S. VI. 352 s. — Pas. M. Sch. XX, 761: Elektrische Kirchenbeleuchtung; — Kor. Bl. 1912, 1000: Ueberblick u. d. derzeitigen Verwendungsstand v. Elektricität i. d. Kirchen, por. 1914, 553

[6]) Por. Schanz'a »Apologie der Christentums« II, 32—86 i przytoczoną tam literaturę; »Bouddhisme et religions de l'Inde« w dziele p. n. »Christus« (Huby) (str. 220—297); Holzwarth, Historya powszechna, t. I, przekład polski (Warszawa 1879, str. 363—429).

Wśród ogromnego mnóstwa bogów (3339), o których śpiewają Wedy, wysuwa się jeden na czoło jako najwyższy, najpotężniejszy, jako twórca wszystkiego, co istnieje, — w czem rozpoznajemy widoczny ślad dawnego monoteizmu. W epoce najdawniejszej bóg ten zowie się Waruna („władca," „panujący"), „król" bogów i ludzi, bóg porządku, pan świata, w którym i przez którego jest wszystko, który wszystko może, wszystko widzi, wszystko sądzi, przed którym człowiek wyznaje pokornie swoje winy, którego kary grzesznik się lęka, którego prosi o łaskę i opiekę. Wedy mówią także dużo o ofiarach, składanych bogom dla uproszenia sobie ich darów i dla oczyszczenia się z grzechów. O wędrówce dusz nie wspomina nic najstarsza część tych pieśni (Rig-Veda = „wysoka wiedza"), owszem są tam wyrażenia takie o nieśmiertelności duszy i o życiu wiecznem, które nie dadzą się pogodzić z ową wiarą.

Z religią łączyła się ściśle m o r a l n o ś ć. Obok czci zewnętrznej Boga przez modlitwę i ofiarę położony jest nacisk szczególny na usposobienie wewnętrzne; kłamstwo i wiarołomstwo jest potępione; ludzie ci odczuwali potrzebę zachowania czystości duszy i unikania grzechów. O życiu rodzinnem miano wysokie wyobrażenie. Żona jest szanowaną towarzyszką i pomocnicą męża. Wielożeństwo zaczyna dopiero wchodzić w zwyczaj, Ale już w tym okresie napotykamy oznaki zepsucia obyczajów, o czem świadczą niektóre wyrażenia Wed, obrażające moralność.

W okresie I n d r y, w którym zebrano Wedy i dodano do nich nowe hymny, występuje Indra (=mąż), bóg deszczu, jako jedyny bóg niebios, jako właściwy bóg Aryów indyjskich, jako przedstawiciel pierwiastku dobrego, a zarazem bóg wojny. Waruna zaś stał się bogiem morza, wody a później uważany jest nawet za złego ducha. W okresie Indry widoczny jest upadek pojęć religijnych i moralnych.

Trzecim z kolei jest okres b r a m a n i z m u, który jest wytworem spekulacyi filozoficznej, przywracającej pierwotny monoteizm, zabarwiony jednak panteistycznie. Jest to religia kasty bramanów, spisana w komentarzach („brahmanas") do pieśni wedyjskich. Z wyrazu „brahman" (= modlitwa, czynność święta) zrobiono masculinum: brahma, które oznacza modlącego się, kapłana, a także i tego, do którego zanosi się modły, „pana modlitwy" (brahmanaspati). Ten Brama jest Bogiem osobistym, ale zarazem duszą świata, jest to duch, byt, światło, makrokosmos a zarazem mikrokosmos. Ale nie był on nigdy Bogiem ludu; nie budowano mu świątyń, ani ołtarzy, nie składano ofiar; — w całych Indyach istnieje tylko jedna świątynia Bramy.

Etyka bramanów da się streścić w maksymie: „Nie trzeba czynić drugiemu, coby nam się nie podobało, — wszystko inne wynika z namiętności"[1]). Maksyma całkiem słuszna, ale w praktyce aż nazbyt często nie przestrzegana przez członków tej kasty, zwłaszcza wobec najnieszczęśliwszych z pośród bliźnich, wobec tych, którzy należeli do kasty najniższej: ci żadnych nie mają praw; braman może im zabierać, co mu się podoba. Jeżeli zaś

[1]) Mahabharata ed. de Calcutta II, 146 (przyt. Schanz l. c. str. 49).

„sudra“ ośmielił się zrobić jakąś uwagę bramanowi albo mu się sprzeciwić, wlewano mu olej wrzący do ust i uszu; — za wyrządzenie krzywdy bramanowi wpychano sudrze nóż rozpalony do gardła. Do ciężkich grzechów należy według nauki bramanów zabijanie zwierząt i spożywanie mięsa: ile włosów ma na sobie zwierzę, tyle razy jego zabójca umierać będzie śmiercią gwałtowną przy następnych odradzaniach się. Tylko spożywanie mięsa zwierząt bogom ofiarowanych było dozwolone. Nadto nie wolno wyznawcom Bramy dotykać się przedmiotów, zanieczyszczonych łajnem, krwią, plwocinami, ani trupów. Nieczystą czyni rodzinę całą śmierć jednego z jej członków; wtenczas musi przez dziewięć dni sypiać na gołej ziemi i żywić się wyłącznie ryżem nie osolonym.

Jeżeli człowiek chce zbliżyć się do Bramy i przez połączenie się z nim uszczęśliwić swą duszę, powinien unikać wszystkiego, co go może uczynić nieczystym, a nadto dążyć do pozbycia się własnej indywidualności przez ascezę, przez modlitwę, posty surowe, umartwienia. Dlatego starzy bramanie opuszczają swój dom i wszystko, co posiadają, udają się do lasów, prowadzą tam życie pustelnicze, żywią się tylko owocami z drzew spadającymi i pogrążają się w kontemplacyi, w której jedynym przedmiotem ich myśli jest Brama. Znane są szaleństwa, do których dochodzą pokutnicy indyjscy w swojem dążeniu do zabicia w sobie materyi, do ubezwładnienia swojej osobistości. Niektórzy chodzą zawsze nago, nie mówią nigdy z nikim, stoją całymi dniami na jednej nodze itp.

Szczególną właściwością bramanizmu jest podział społeczeństwa na kasty: pierwszą jest kasta kapłanów, druga obejmuje książąt i wojowników (właścicieli dóbr i szlachtę — kszatrijas), trzecią rolników (dzierżawców), pasterzy i rzemieślników, — vaisjas (przywiązanych do roli), czwarta ludność podbitą ciemnoskórną — sudras. Do czwartej należą: parias (pareja=ubogi), robotnicy rolni i koszykarze, pulejas, niewolnicy, najadis, żebracy zawodowi. Sudry są od urodzenia niewolnikami kast wyższych, żyją w poniżeniu i pogardzie a jedyną ich pociechą jest nadzieja, że mogą przy najbliższem odrodzeniu dostać się do jednej z kast wyższych, jeżeli wypełniać będą ściśle wszystkie obowiązki, jakie na nich wkłada prawo.

Najdawniejszem dziełem bramanów i najważniejszym zbiorem praw jest kodeks, zredagowany przez Manu (około r. 200 przed Chr.). Główną jego treść stanowią przepisy, odnoszące się do kast, a w pierwszym rzędzie do życia bramanów. Prawo cywilne jest tu złączone z karnem. Władza królewska uznana jest dla każdego państwa za niezbędną. Najważniejsze obowiązki królów są: „nigdy z placu boju nie uciekać, ludem się opiekować a czcić bramanów“. Cały sposób ich życia jest określony drobiazgowymi przepisami. Król jest bóstwem w postaci ludzkiej. Powinien on mieć siedmiu lub ośmiu ministrów a w wypadkach ważniejszych zasięgać rady bramanów. Nie powinien nakładać zbyt wielkich podatków i nieściągać ich odrazu. Bramanie byli wolni od ciężarów publicznych i korzystali obficie z takich sentencyi, jak następująca w kodeksie Manu: „dar, udzielony bramanowi, więcej znaczy, niż ofiara, złożona bogowi Agni“.

Król jest sędzią swojego ludu i oczyszcza się przez sumienny wymiar sprawiedliwości tak samo, jak braman przez ofiary. Występki karano bardzo surowo; za włamanie się śmiercią, za kradzież kieszonkową, popełnioną po raz pierwszy, obcięciem dwóch palców ręki, za drugim razem ucinano rękę i nogę, za trzecim razem tracił złodziej życie.

Godne uwagi są także rady, dotyczące polityki zagranicznej, których królom udziela Manu; mają oni uważać za nieprzyjaciela każdego sąsiada a za przyjaciela sąsiada swego sąsiada (taką samą radę daje władcom Machiavelli!); mają ciągle myśleć o rozszerzaniu granic swego państwa przez układy, podarunki, wywoływanie zatargów w innych krajach i przez dobrze przygotowane wojny; główną więc ich troską powinno być utrzymanie licznej i należycie wyćwiczonej armii.

(Dok. nast.) *X. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Hołd młodzieży, złożony J. E. X. Arc. Bilczewskiemu. D. 19-go b. m. do pałacu arcybiskupiego przybyli reprezentanci młodzieży akademickiej. W sali przyjęć do X. Arcybiskupa przemówił delegat młodzieży p. Stroński w następujących słowach:

„Ekscelencyo! W chwili wielkiej, podniosłej i uroczystej, przychodzi nam akademickiej młodzieży składać Ci hołd, naczelny polski Kapłanie. Na rubieżach ziem polskich płonie jeszcze krwawa łuna wojennej pożogi, w podwaliny i wiązadła społeczne uderzają ustawiczne burze, kraj pogrążony w biedzie i niedostatku. Lecz narodowego hartu nie zgięły nieszczęścia, bo naród, wsparty majestatem tych wielkich przewódców narodowych, którzy w głębokiem poczuciu swoich obowiązków pozostali na straży powierzonych dzierżaw — wytrwał — i z zasobem wielkiej siły na przyszłość spokojnie wyczekuje swego losu. I to jest, Ekscelencyo, Twoją wielką zasługą, tem zjednałeś sobie bezmierną wdzięczność całego narodu i w tysiącznych sercach polskich wypisałeś swe imię niezatartemi zgłoskami. Niech wolno nam będzie dziś złożyć hołd nie tylko Twej kapłańskiej zasłudze, lecz także i temu wielkiemu czynowi obywatelskiemu, którego dokonałeś w chwili tak ciężkiej dla społeczeństwa. Przejęci czcią i uwielbieniem my młodzi obywatele Polski — w dniu Twego jubileuszu[1]), my pomni Twych wielkich, niezapomnianych czynów, w głębokim hołdzie kornie przed Tobą, Najwyższy polski Dostojniku Kościoła, schylamy swe czoła!“

Wzruszony tym objawem gorącej miłości i wielkiej czci młodzieży, w serdecznych słowach dziękował X. Arcybiskup reprezentacyi, zapewniając o swem ukochaniu tej młodej latorośli społeczeństwa, życząc jej owocnej i skutecznej pracy, przyrzekając otaczać ją zawsze swą opieką. Po dłuższej rozmowie, pod silnem wrażeniem arcybiskupich słów, opuściła pałac reprezentacya młodzieży, pokrzepiona do dalszej pracy nad utrwaleniem narodowego dobra.

Zapisujemy z radością tę piękną manifestacyę, w której młodzież nasza wyraziła cześć i miłość całego społeczeństwa polskiego dla Najprz. X. Metropolity lwowskiego. Nie będziemy tu wyliczali Jego prac i zasług, ani ofiar, których nie skąpi na wszystkie dobre cele, — stwierdzamy tylko, że w chwili strasznego niebezpieczeństwa pozostał na swojem stanowisku, żeby nadal spełniać wśród

[1]) Młodzież chciała uczcić 15-letnią rocznicę intronizacyi X. Arcybiskupa.

nowych, twardych warunków, ciężkie swoje obowiązki. X. Arcyb. Bilczewski nie jest miłośnikiem słów górnych a pustych, — a w szczególności szumnej frazeologii patryotycznej, ale dowodzi czynem, że życie Jego poświęcone jest pracy niezmordowanej dla chwały Bożej i dobra Ojczyzny! *Redukcya.*

Projekt OO. Bazylianów. Jak donoszą z Chełmszczyzny, przesłali galicyjscy OO. Bazylianie do Rzymu i do rządu austryackiego memoryał, w którym żądają nie mniej nie więcej, jak tylko przepisania przymusowego wszystkich byłych Unitów chełmskich, którzy, korzystając z manifestu tolerancyjnego, przeszli na obrządek łaciński, na obrządek grecko-katolicki. Nie znamy argumentów, które przytoczono dla uzasadnienia tego zdumiewającego projektu, ale możemy się ich poniekąd domyślać na podstawie tego, co nieraz mówiono i pisano w sferach ruskich w sprawie obrządku i narodowości ruskiej. Ilekroć dowiedziano się o przejściu kilku osób wyznania gr. kat na obrządek łaciński, albo o rewindykacyi jakiegoś dziecka, zapisanego nieprawnie w ruskich księgach metrykalnych, upatrywano w tem wielką krzywdę dla obrządku i narodu ruskiego, skarżono się na polonizacyę, wskazywano na wielkie posłannictwo dziejowe obrządku grecko-katolickiego na Wschodzie itd. Więc i teraz powiedziano prawdopodobnie w owym memoryale, że przepisanie Unitów chełmskich na obrządek łaciński jest ciężkim ciosem dla Rusi, że zarówno dobro Kościoła, jak i dobrze zrozumiany interes polityczny monarchii domaga się rewindykacyi tych setek tysięcy dusz „ukraińskich" dla obrządku greckiego.

Na to niepodobna się zgodzić. Jeżeli znajdą się wśród byłych Unitów chełmskich tacy, którzy zechcą dobrowolnie wrócić do tego obrządku, nie będzie im tego nikt, jak sądzimy, zabraniał, ale zastósowanie przymusu nie byłoby tu wcale na miejscu. Ludność Chełmszczyzny należała przeważnie, albo przynajmniej w bardzo znacznej mniejszości, do narodowości polskiej i nic nawet nie wiedziała o dążeniach polityki ukraińskiej; — w strasznym ucisku swoim uciekała się do księży polskich o pomoc duchowną, którą też u nich tylko znajdowała (między misyonarzami, którzy spieszyli do niej w przebraniu, narażając się na największe niebezpieczeństwa i trudy, nie było wcale Ukraińców): dlaczegoż więc teraz miałaby zaliczyć się z nakazu władzy do narodowości ruskiej? — Nie potrzebujemy bowiem chyba dowodzić, że autorom projektu, — których zresztą nie posądzamy wcale o brak gorliwości religijnej, — nie chodzi wyłącznie o religię i obrządek, ale także o pomnożenie zastępów narodu ukraińskiego. W tem, co mówią i piszą „zreformowani" synowie św. Bazylego, wyraża się aż nadto często niechęć głęboko zakorzeniona do nas Polaków i ów „egoizm narodowy", źle pojmujący miłość ojczyzny, o którym pisze i X. Metrop. Szeptycki w swoim przyczynku do ankiety „Przeglądu Powszechnego" (por. Nr. ostatni Gaz. Kośc. str. 34). Nieraz też byliśmy zmuszeni w Gaz. Kośc. zaprotestować przeciw agitacyi nacyonalistycznej pism, wydawanych przez OO. Bazylianów. I tak np. pisaliśmy w Nrze 30 z r. 1913 w art. „Refleksye powyborcze" o art. „Misyonara" (czerwiec r. 1913) p. n. „Skąd bierze się bieda i jak jej zaradzić?" Artykuł napisany jest zręcznie i dla ludu przystępnie, ale w taki sposób, że musiał podjudzić czytelników przeciw Polakom. Najpierw oskarżają Ojcowie całkiem ogólnikowo posłów (mając na myśli widocznie Polaków), że uchwalają wielkie podatki, pod którymi jęczy biedny chłop ruski, a dalej czytamy takie żądania: „Nieprawdaż, że każdy z nas życzy sobie, żebyśmy mieli swoich nauczycieli ruskich, ruskie szkoły, ruskich urzędników, ruskich starostów, wójtów ruskich, ruską radę powiatową itd.? [1]). Nieprawdaż, że każdy chciałby, żeby podatki były jak najmniejsze, żeby tych podatków, tej naszej krwawicy nie rozkradali panowie i nie marnowali?" Dalej dowiadujemy się z tej duchownej odezwy wyborczej, że „pierwszy lepszy posiepaka pański chłopa bije, zabije a nie łatwo dojść na nim prawa! Dlaczego? Bo wyborcy powybierali sobie na posłów polskich dziedziców, którym nie bieda chłopska w głowie"., że „każdy Polak ma prawo być w namiestnictwie, ministerstwie, w sądach i trybunałach, a Rusin nie!" (Prawdą jest raczej, że Ukraińców jest z każdym rokiem więcej w sądach, w ministerstwach, w szkołach i t. d.). „Doszło do tego, że teraz i panowie polscy i polscy księża zawzięli się na nasz naród i usiłują z całych sił zrobić z niego Polaków. Niestety nawet biskupi polscy, jak zobaczyli, że Rusini mieli obecnie otrzymać jakie takie prawa w sejmie, narobili wielkiego krzyku i przez nich nie uchwalono praw dobrych dla naszego narodu" (!). Ale nie dosyć na tem: w tym samym zeszycie zapewnia „Misyonar" (na str. 176), że „dobrzy ludzie zapytali Ojca świętego, czy to prawda, że reforma sprzeciwia się wierze katolickiej, Ojciec święty odpowiedział na to, że to nieprawda"! — Dalej już chyba trudno posunąć się w zmyślaniu! Ojciec św. miał przestudyować projekt bloku i uznać go za dobry albo przynajmniej nie zawierający nic przeciwnego wierze! Kto i kiedy słyszał od Niego takie zdanie? Byłaby to niesłychana nowość, gdyby Stolica Ap. mieszała się do takich spraw politycznych i chciała o nich decydować, gdyby np. orzekła, że odstąpienie żydom mandatów w kilku miastach galicyjskich i odebranie tam reprezentacyi Polakom katolikom zgadza się zupełnie z wymaganiami wiary katolickiej. Czyż zresztą sam Episkopat ruski nie przyznał w swoim liście pasterskim, że nasi XX. Biskupi upatrywali słusznie w projekcie bloku niebezpieczeństwo dla katolicyzmu (por. Nr. 24 Gaz. Kość. z r. 1913 art. p. n. „Walka przeciw Episkopatowi polskiemu"). A więc redakcya „Misyonara" nie uwzględnia w ferworze walki wyborczej nawet tego, co pisze Episkopat ruski, podobnie jak księża ruscy, głosujący przy ostatnich wyborach do Sejmu na Markowa, przekroczyli wyraźny zakaz swej Władzy duchownej!

Podobne zarzuty byliśmy zniewoleni na wielu innych stronicach naszej Gazety skierować pod adresem Czcig. OO. Bazylianów. Wypowiedzieliśmy też już nieraz zdanie, że osobom, które pragną przejść z obrz. greckiego na łaciński (i na odwrót) należy na to bez trudności pozwalać. Takie pozwolenie dał też Ojciec św. na czas wojny obecnej (jak nas zapewniono ze strony wiarogodnej). Tem bardziej więc nie możemy uznać projektu OO. Bazylianów, dotyczącego byłych Unitów chełmskich, za uzasadniony i racyonalny. *Red.*

Ostatni Dominikanin w Królestwie. Dochodzi do nas żałobna wieść o śmierci ostatniego Dominikanina w Królestwie O. Gabryela Świtalskiego. Zmarł on w Gidlach dnia 9. stycznia, przeżywszy lat 78, z których w zakonie 56.

Gdy O. Gabryel przyjmował habit zakonu kaznodziejskiego w konwencie warszawskim, którego był synem, prowincya polska, aczkolwiek chyliła się ku upadkowi, liczyła jednak w granicach Królestwa 15 klasztorów męskich i jeden żeński. Należały do niej i dwa klasztory, męski i żeński, w Krakowie. Po powstaniu 1863 r. rząd postanowił zadać ostateczny cios klasztorom i zaraz w następnym roku zniósł 11 klasztorów dominikańskich, rozmieszczając zakonników w czterech pozostałych, tj. w Lublinie, Wysokiem Kole, Klimontowie i Gidlach. Wielu zakonników, sekularyzowawszy się, przeszło do duchowieństwa świeckiego, nie należał jednak do nich O. Gabryel, który serdecznie przywiązany do swej rodziny zakonnej, nie chciał jej porzucić aż do śmierci. Wywieziony w pa-

[1]) Naturalnie w całej Galicyi wschodniej! (Dop. aut.).

miętną noc pierwszej niedzieli adwentu 1865 r. z Warszawy do Gidel, stał się on wiernym stróżem tego sanktuaryum i na tym posterunku wytrwał do końca. W miarę, jak ojcowie wymierali, rząd znosił po kolei klasztory; najpierw skasowano Wysokie Koło, potem Klimontów w r. 1866, nim nawet ostatni Dominikanie wymarli, zniesiono klasztor lubelski, wywożąc ostatnich ojców częściowo do gub. Ołonieckiej na zesłanie, częściowo do Gidel. W r. 1903 zniesiono urzędowo i klasztor gidelski, ponieważ jednak oprócz O. Gabryela był tam jeszcze wywieziony z Lublina O. Roman Cieślicki i brat Szymon, konwers, pozostawiono ich w Gidlach do wymarcia. O. Roman umarł już w r. 1904, brat Szymon w 1912, wreszcie przyszła kolej na O. Gabryela.

Marzeniem jego było doczekać jeszcze ukoronowania posążka Matki Najświętszej, czczonego w Gidlach; uzbierał on nawet na ten cel z dochodów kościoła małą sumkę i odłożył na bok, a uroczystość koronacyi projektowano na pierwszą niedzielę maja 1916 r. W tym bowiem dniu upłynie 400 lat od chwili, kiedy chłop Jan Czeczek w cudowny sposób znalazł malutką statuetkę Matki Bożej, mającą wkrótce zasłynąć cudami. W sto lat niespełna później wezwano do Gidel Dominikanów; przebyli oni tam pod opieką Królowej Niebios przeszło dwa wieki.

O. Gabryel nie dożył uroczystej koronacyi, ale jeśli dojdzie ona kiedy do skutku, będzie to jego zasługą. On zachował klasztor od ostatecznego zniesienia, on wyrestaurował i upiększył stary kościół klasztorny, on utrzymał cześć Matki Najświętszej; imię jego jest na zawsze z Gidlami związane.

Dodajmy, że w klasztorze gidelskim przebywa teraz jeden z Ojców galicyjskiej prowincyi; niedaleko Gidel u św. Anny pod Przyrowem istnieje do dziś dnia klasztor Dominikanek, przeniesiony tam w r. 1869 z Piotrkowa. Gorliwe Córki św. Dominika modlitwą torują braciom swoim powrotną drogę do Królestwa. *A. W.*

(„Głos Narodu“).

Bossuet.

Kazanie o śmierci.

(Przełożył na język polski i objaśnił M. Paciorkiewicz)

„Domine, veni et vide. — Panie, pójdź a oglądaj“. (Joan. XI. 34).

Czy wolno mi będzie otworzyć grób przed dworem [1]) — i oczy tak delikatne żali nie będą obrażone przedmiotem tak żałobnym? Nie sądzę, panowie [2]), aby chrześcijanie mieli odmówić uczestniczenia w tem widowisku z Chrystusem. Do Niego to bowiem powiedziano w naszej Ewangelii: Panie, pójdź a oglądaj, gdzie złożono ciało Łazarza; On to każe, by podniesiono kamień i zdaje się z kolei mówić do nas: Przyjdźcie i oglądajcie sami! Jezus nie wzdryga się patrzeć na to ciało umarłe, jako na przedmiot litości i przedmiot cudu; ale to my, nędzni grzesznicy, wzdrygamy się patrzeć na to smutne widowisko, jako na dowód naszych błędów. Pójdźmy i patrzmy z Chrystusem i wyzwólmy się na wieki z ułudy wszystkich tych dóbr, które śmierć zabiera.

Jest to dziwna słabość umysłu ludzkiego, że nigdy śmierć nie jest mu obecna, jakkolwiek rzuca się ona w oczy ze wszystkich stron i w tysiącznych rozmaitych kształtach. Na pogrzebach słyszy się jedynie wyrazy przerażenia, iż ten śmiertelny umarł. Każdy przywołuje w swojej pamięci, kiedy to ostatni raz z nim rozmawiał i o czem to ów zmarły z nim mówił; a wtem nagle umarł: Oto, mówią, co to jest człowiek! i ten, co to mówi, to jest człowiek; a ten człowiek nie stosuje nic do siebie, niepomny swego przeznaczenia; albo jeśli przejdzie przez myśl jego jaka przelotna chęć przygotowania się do tej śmierci, to rozprasza prędko te czarne myśli; — mogę powiedzieć, panowie, że śmiertelni zakopują myśli o śmierci z nie mniejszą troskliwością, z jaką grzebią samych umarłych. Ale może myśli te wywrą większy skutek w naszych sercach, jeśli je rozważać będziemy razem z Chrystusem na grobie Łazarza; lecz prośmy Go, by On je nam wraził łaską swojego Ducha Świętego, starajmy się zaś na nią zasłużyć przez przyczynę Najświętszej Panny. Ave.

Wśród wszystkich namiętności umysłu ludzkiego jedną z najgwałtowniejszych jest pragnienie wiedzy; i ta ciekawość poznania sprawia, że wyczerpuje on swe siły, by znaleźć albo jakąś tajemnicę niesłychaną w porządku natury, albo jaką biegłość nieznaną w dziełach sztuki, albo jaki nie wypróbowany jeszcze wymysł w prowadzeniu swych interesów. Jednakże wśród tych olbrzymich pragnień zbogacenia naszego rozumu nowemi wiadomościami dzieje się nam to samo, co tym, którzy, rzucając bardzo daleko swój wzrok, nie zauważają przedmiotów, które ich otaczają: chcę przez to powiedzieć, że umysł nasz, sięgając wielkimi wysiłkami do rzeczy nader odległych i przebiegając, że się tak wyrażę, niebo i ziemię, przechodzi jednak tak lekko ponad tem, co mu się bliżej przedstawia, że trawimy całe nasze życie wciąż nieświadomi tego, co nas dotyczy — i nie tylko tego, co nas dotyczy, ale i tego, czem jesteśmy.

Nic bardziej potrzebnego nad skupienie w nas samych wszystkich tych rozpraszających się myśli; i dlatego to, chrześcijanie, wzywam was dzisiaj, byście towarzyszyli Zbawicielowi do samego grobu Łazarza: veni et vide, przyjdź a oglądaj. O śmiertelni, przyjdźcie wpatrywać się w widowisko rzeczy śmiertelnych: o człowiecze, przyjdź nauczyć się, co to jest człowiek. Może się zdziwicie, iż zwracam was do śmierci po naukę, czem jesteście i pomyślicie, że to niewłaściwe przedstawiać człowieka, ukazując go tam, gdzie go już niema. Ale jeżeli zadacie sobie ten trud i zechcecie pojąć, co nam się przedstawia w tym grobie, to przyznacie z łatwością, że niema prawdziwszego tłumacza, ani wierniejszego zwierciadła rzeczy ludzkich.

Natury rzeczy złożonej nigdy się wyraźniej nie widzi, jak w rozłożeniu jej części. Ponieważ te wywołują jedna w drugiej zmiany, gdy są zmieszane razem, przeto trzeba je rozdzielić, by je dobrze poznać. W istocie zespolenie duszy i ciała sprawia, że ciało wydaje nam się czemś więcej niż jest, a dusza czemś mniej; kiedy jednakże po rozdzieleniu się ciało powraca do ziemi, a dusza także uzyskuje możność powrotu do nieba, skąd jest wzięta, wtedy widzimy jedno i drugie w ich czystości. Tak tedy potrzebujemy tylko rozważyć, co nam śmierć zabiera, a co pozostawia w całości; — która część naszej istoty pada pod jej ciosami, a która zachowuje się w tem zniszczeniu: wtedy zrozumiemy, co to jest człowiek i dlatego to nie waham się bynajmniej twierdzić, że to z łona śmierci, z jej gęstych cieniów wychodzi światłość nieśmiertelna ku oświeceniu naszych umysłów o naszej naturze. Przybieżcie więc, o śmiertelni i zobaczcie w grobie Łazarza, co to jest człowiek; przyjdźcie oglądać w tym samym przedmiocie koniec waszych zamysłów i początek waszych nadziei; przyjdźcie oglądać zarazem rozkład i odnowienie się waszej istoty; przyjdźcie oglądać tryumf życia w tryumfie śmierci: veni et vide.

O śmierci, my ci dzięki składamy za światło, jakie rozlewasz na naszą nieświadomość. Ty jedna nas przekonywasz o naszej niskości, ty jedna dajesz nam poznać naszą godność. Gdy człowiek zbytnio się ceni, ty umiesz ugiąć jego pychę; gdy człowiek zbyt sobą gardzi, ty umiesz podnieść jego odwagę; i aby sprowadzić wszystkie jego myśli do sprawiedliwej miary, uczysz go tych dwóch prawd, otwierających mu oczy na właściwe poznanie się: że jest

---

[1]) Kazanie to miane było w Luwrze d. 22 marca 1662, a więc wobec dworu; sam król Ludwik XIV. nie był jednak obecnym; zwrot w dalszym ciągu do króla tłumaczy się tem, że kaznodzieja nie zawsze wiedział, czy król będzie obecny; a kazanie to, jak zresztą, prócz dwóch, wszystkie kazania Bossueta, zachowało się tylko w niniejszym szkicu, tym razem bardzo dokładnym, stanowiącym przygotowanie mowcy. Drukiem za życia kaznodziei ogłoszone nie było.

[2]) Zwrot: »panowie«, powszechny w kaznodziejstwie francuskiem, jest jednym z licznych objawów wpływu życia towarzyskiego, poprostu salonu na literaturę tego narodu, nawet kościelną. We Francyi nikogo to nie razi, bo jest całkiem naturalne, z czem się nie liczą ci, co n. p. w tragedyach Racine'a wyśmiewają salonowy sposób mówienia u bohaterów ze świata starożytnego. Jest to bardzo »po francusku« co prawda, tak jak bardzo »po polsku« mówią Grecy w »Odprawie Posłów« Kochanowskiego.

on nieskończenie pogardy godzien, o ile przemija; a nieskończenie godzien szacunku, o ile celem jego nieśmiertelność [1]). Dwa te ważne rozważania będą stanowiły przedmiot tego przemówienia.

(C. d. n.).

Z dziedziny liturgicznej.

W sprawie naczyń na wodę święconą w W. Sobotę i w Sobotę przed Ziel. Świętami.

Jest zwyczaj w niektórych, a może i w wielu kościołach, że w W. Sobotę kapłan poświęca wodę chrzcielną w wielkim cebrze, z którego potem w miejscu przez rubryki przepisanem, czerpie wodę do kociołka chrzcielnicy, celem dalszego święcenia. Wodą pozostałą w wielkim cebrze pokrapia lud, który zaraz lub po skończonej ceremonii nabiera sobie do swoich naczyń wody święconej z owego cebra, przyczem dzieją się sceny, nie licujące wcale z świętością miejsca. By tego nieuszanowania uniknąć, pytanie: czyby nie było ważne święcenie, gdyby ludzie w swoich naczyniach odetkanych pod czas ceremonii mieli zwykłą wodę, którąby potem kapłan wodą święconą pokropił. Radzi wprawdzie pewien kaznodzieja, aby po skończonem nabożeństwie ludzie rozbierali sobie wodę święconą w ten sposób, aby do wielkiego naczynia z wodą święconą wylewali pojedynczo zwykłą wodę ze swego naczynia, a potem zaraz nabierali sobie tej, zmieszanej wody, przez co woda święcenia nie traci i nigdy jej nawet dla mnóstwa ludu nie braknie. Rozumie się, że i przy tem należy utrzymać porządek, a dziać się to ma nie w kościele, lecz w babieńcu lub przedsionku.

Podnoszą tu jednak niektórzy, że ta procedura jest niehygieniczna.

X. J. P.

Odpowiedź.

Metoda proponowana przez X. Dbja, a mianowicie p o k r o p i e n i e wodą dla Chrztu przysposobioną (w W. Sobotę i w Sobotę przed Ziel. Świętami) otwartych naczyń, dzbanków lub flaszek ze zwykłą wodą, które lud ze sobą do kościoła przynosi, nie odpowiadałoby tradycyi i celowi. Wedle prastarego zwyczaju, o którym świadczy już Ordo Rom. I, brał zawsze lud wodę w W. Sobotę poświęconą do naczyń przyniesionych ze sobą i zanosił ją do domu dla dalszego pobożnego użytku. Pragnął też zawsze, uczestnicząc w obrzędach W. Soboty, zabrać ze sobą nie jakąś inną, ale tę, poświęconą śród obrzędów tego dnia. Że jednak kapłan wszystkie przepisane obrzędy spełnia tylko nad wodą przysposobioną w chrzcielnicy lub w jakiemś większem naczyniu (balii lub cebrzyku) obok niej, przeto samo pokropienie nią wody w naczyniach, a nawet dolanie części wody poświęconej w chrzcielnicy do wody w naczyniach, które lud w rękach trzyma, nie może dokonać poświęcenia wody w naczyniach, gdyż woda poświęcona w chrzcielnicy a domieszana do naczyń, jest zwykle w mniejszej ilości, aniżeli woda nie poświęcona w naczyniach, zaczem stałoby się przy podobnej metodzie wedle zasady: „pars maior trahit ad se minorem“. Z tej samej racyi nie wydaje się dość celową wskazówka kaznodziei, na którego X. Dbj. się powołuje, gdyż pomijając nawet przy tem względy hygieniczne, przy wlaniu wody z naczyń w rękach ludu do owego naczynia (mniejsza o jego nazwę), przysposobionego dla wody chrzcielnej, powtórzyłoby się to samo, iż pars maior pochłonęła by minorem.

Aby tego uniknąć, zezwoliła św. Kongr. Obrz. (decr. auth. 2690; 3524 ad 5. SRC. 4. IX. 1880) na postępywanie proste a celowe, tj. na przygotowanie obok chrzcielnicy całkiem czystego, napełnionego świeżą wodą i dość wielkiego naczynia, aby po dokonaniu nad niem obrzędów, można następnie przed wlaniem św. Olejów oddzielić wodę potrzebną do chrztu w kociołku chrzcielnicy i tu już spełnić dalsze obrzędy, a resztę wody, zupełnie już poświęconej a tylko jeszcze z św. Olejami nie zmieszanej, w owem przestronnem naczyniu pozostałej, oddać wiernym, aby przyzwoicie i w porządku mogli z niego czerpać do swych flaszek lub naczyń. Porządek przyzwoity można utrzymać przy pomocy służby kościelnej a kogo razi nieestetyczny wygląd naczynia drewnianego (cebra czy balii), może je zastąpić odpowiedniem blaszanem.

X. J.

Bibliografia.

J. N. S. **Pierwsze odrodzenie Polski i ogłoszenie praw człowieka.** Kraków 1916. Anczyc. Str. 38. mała szesnastka.

J. N. S. **Znaj siebie samego.** Legionistom z r. 1915. Kraków 1916. Anczyc. Str. 36. mała szesnastka.

Dwie broszurki, świeżo wydane nakładem drukarni Anczyca, a napisane przez sędziwego X. Dra Jana Siemieńskiego, który obecnie bawi w Krakowie. X. Siemieński należy do pokolenia 1863 roku, które miało dużo idealizmu, dużo szlachetnej miłości Ojczyzny, dużo wiary. Wszystkie też pisma X. Siemieńskiego odznaczają się tą wiarą żywą i tem szlachetnem poczuciem narodowem. Nawet w jego »R o z m y ś l a n i a c h p i ę c i o m i n u t o w y c h« obok wiary żywej widać wszędzie ducha polskiego, czuć kapłana-obywatela, co wszędzie pamięta o swoim narodzie.

X. Siemieński wraz z nieodżałowanym śp. Józefem Żulińskim budził u nas w szerszych warstwach inteligencyi lwowskiej przed laty 30 i kilku ducha katolicko-narodowego, przypomniał śluby Jana Kazimierza, nawoływał do wypełnienia tych Ślubów (Por. o tem broszurę »K u c z c i K r ó l o w e j K o r o n y P o l.«, wydaną przez B r a c t w o K r ó l o w e j K o r. P o l. w r. 1910). Zakładał Bractwo N. Maryi P. Łaskawej (Por. broszurę niżej podpisanego »S ł ó w k i l k a o o b r a z i e N. M a r y i P. Ł a s k. w K a t e d r z e l w o w s k i e j, w 250-letnią rocznicę Ślubów królewskich« Lwów 1906, gdzie jest podana między innemi historya tego Bractwa). Przypomniał się obecnie czcig. Autor społeczeństwu naszemu w obecnej dobie wzmożonych nadziei narodowych broszurkami przytoczonemi.

Właściwie są one przeznaczone dla naszych legionistów; jedna jest im nawet wyraźnie dedykowana, druga niema dedykacyi, a jednak i ona dla nich prawdopodobnie napisana, choć też wszystkim innym godzi się w chwili dzisiejszej przypomnieć wielki cud w dziejach naszych, wybawienie Polski z potopu za Jana Kazimierza. To właśnie jest treścią broszurki „P i e r w s z e o d r o d z e n i e P o l s k i“, druga zaś »Z n a j s i e b i e s a m e g o« mówi o znaczeniu spowiedzi i warunkach dobrego jej odprawienia. W pierwszej zachęca Autor w imię Ślubów Jana Kazimierza do pełnienia sprawiedliwości społecznej, w drugiej do korzystania z tak zbawiennego środka, jakim jest dla człowieka trybunał Sakramentu Pokuty.

Broszurki napisane są przystępnie, a przytem pięknie i zajmująco. Spotykamy w nich dla ożywienia treści wiele przykładów, cytatów i wierszy z pism naszych poetów. Tę metodę pisarską wprowadził Autor i w dawniejsze swoje prace, w których spotyka się ciągle wiele myśli z »K o n f e r e n c y i« śp. Arcyb. F e l i ń s k i e g o i wiele tekstów z Mickiewicza. Niniejsze też broszurki czyta się lekko, bez znużenia, a z wielkiem zadowoleniem, gdyż w nich wszystko tak swojskie.

[1]) Bossuet często przypomina Pascala w jego „Myślach“, będących szkicem niedokończonej apologii chrześcijaństwa: a już najbardziej podobieństwo między tymi dwoma myślicielami uderza w powyższem kazaniu, gdzie Bossuet rozumuje tak samo jak Pascal: „Niechże człowiek ceni się według rzeczywistej swojej wartości — czytamy w „Myślach“. — Niech kocha siebie, bo jest w nim natura zdolna do dobrego; lecz niech dlatego nie kocha nikczemności, które w nim są. Niech gardzi sobą, ponieważ ta zdolność jest pusta.. Jeśli się wynosi, to ja go poniżam; jeśli się poniża, to ja go wynoszę i zaprzeczam mu zawsze, aż zrozumie, że jest dziwem niezrozumiałem“. Wreszcie wyznaje myśliciel, że „wszystkie te sprzeczności, które zdawały się najbardziej oddalać od poznania religii, one mię właśnie najprędzej do prawdziwej religii doprowadziły“. (Pascal: Pensées. Wyd. Brunschwicg. Paris 1897, str. 516 i 517). Podobnie w „myśli“ następującej: „Wielkości i nędze człowieka są tak widoczne, że trzeba koniecznie, aby prawdziwa religia nas pouczyła, że jest jakiś wielki pierwiastek wielkości w człowieku i że jest w nim wielki pierwiastek nędzy. Trzeba więc, aby ona nam wytłumaczyła racyę tych zdumiewających sprzeczności“. (Ib. str. 521). Oczywiście w rozumowaniu Pascala jak Bossueta znać wpływ ich wspólnego mistrza św. Augustyna.

Tę metodę należałoby niezawodnie w pewnej mierze uwzględnić także przy pisaniu nowego katechizmu ludowego. Ponieważ taka robota jest obecnie w toku, niech mi tu będzie wolno przypomnieć „Przykłady ojczyste“ X. Makłowicza, z których da się wyjąć wiele myśli i wiele przykładów, aby treść katechizmu ożywić i urozmaicić. Wszedł na tę drogę w swoich katechizmach X. Gadowski, niechże idą dalej ci, co myślą o napisaniu nowego katechizmu.

Broszurki X. S. materyału tu wiele dać nie mogą, bo są za małe, ale również pouczają, jak powinno się pisać książeczki nawet treści religijnej dla naszego społeczeństwa.

Broszurki są czerwono oprawione, jakby na pamiątkę krwi obficie przelanej dzisiaj na ziemiach polskich, ozdobione pięknym orłem polskim Zygmuntowskim.

Broszurki te Bractwo Królowej Kor. Pol. przyjmuje z wdzięcznością, gdyż służą one właśnie idei, dla jakiej Bractwo powstało.

X. Szydelski.

Nekrologia.

Ś. p. X. Antoni Moczarowski.

Dnia 7. stycznia r. b. zmarł w Łukowcu wiśniowskim (w dziekanacie dolińskim) X. Antoni Moczarowski, pierwszy tamtejszy proboszcz od r. 1911 (przedtem była to ekspozytura). Na wszystkich swoich posterunkach jako proboszcz: w Weissenbergu, Solce na Bukowinie i w Łukowcu, zaznaczył się jako kapłan według Serca Jezusowego, nie zważający na trud i umęczenie, gdzie szło o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Zostawszy proboszczem w Łukowcu, zabrał się zaraz do odnowienia kościółka, pomnożył ilość naczyń liturgicznych i aparatów, odnowił i plebanię, — a wzorowy ład utrzymywał w kościele i na plebanii. Pracę pasterską miał bardzo ciężką nad swymi parafianami-kolonistami z różnych stron kraju tu osiadłymi, wśród których nie brak i takich, którzy przewędrowali Amerykę, Prusy, Danię i Francyę, ciągle szukając czegoś lepszego, — a wiadomo, ile pracy wymaga taki właśnie materyał, często spaczony i nadpsuty. Ponieważ wiele wad musiał wypleniać, z ambony i w cztery oczy, nie dziw, że źli go nie lubieli, ale i oni, — nie mogąc mu nic zarzucić, — musieli go szanować.

Szczególnie umiłowanem przez niego polem działalności było nauczanie katechizmu. Przejeżdżając letnią porą obok kościoła łukowieckiego, stojącego samotnie na wzgórku wśród wsi bardzo rozrzuconej i na milę się ciągnącej, można było bardzo często zobaczyć, jak liczna rzesza dziatwy otaczała wokoło swego ukochanego „księdza kanonika“, słuchając nauki katechizmowej. A młodzież tę otaczał ś. p. X. Antoni szczególniejszą miłością, obdarzał ją katechizmami i dewocyonaliami, — a dowodem gorliwości jego niech będzie ten fakt, że nawet w czasie inwazyi rosyjskiej, kiedy tak trudno było o zebranie dziatwy, urządził dla niej ś. p. X. Antoni czterokrotny szereg nauk przygotowawczych do I. Komunii św. Pilnował także tego, żeby po domach codziennie czytali wszyscy katechizm.

Bardzo też ukochał i z niezmordowaną gorliwością szerzył wśród młodzieży Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa i w rocznikach Dzieła należał do tych, którzy najczęściej nadsyłali datki na rzecz dzieci pogańskich. Zaprowadziwszy w parafii III. Zakon św. Franciszka, prowadził stowarzyszonych częstemi konferencyami i przykładem swego życia po drodze prawdziwej doskonałości. Jak cenił różaniec św., widać z tego, że miał w swej parafii 84 Róż, prawdziwie kwitnących.

Niedawno temu pisał w liście, który od niego otrzymałem, że »jedynie racyonalnym sposobem zrobienia swych parafian dobrymi katolikami, jest przeprowadzenie, ażeby się wszyscy jak najczęściej spowiadali i komunikowali, bez tego na nic inna praca«. To też sam po Mszy św. siedział w konfesyonale do 11-ej godziny, a po południu od 1-ej do 4-ej. O godz. 11-ej spożywał śniadanie, a o 4-ej obiad — i tylko w tych dwóch porach codziennie się posilał. Sam spowiadał się co tygodnia, a, jeśli kiedy tydzień mijał i nie mógł się doczekać jakiego konfratra u siebie, widziano go jadącego na wózku do któregoś z sąsiednich kapłanów, aby oczyścić swą gołębią duszę. Prowadził życie uporządkowane i umartwione: nie grał w karty, nie palił i nie pił żadnych trunków. Dla konfratrów był nader gościnny i serdeczny, — cieszył się bardzo, gdy go któryś odwiedził. W ciągu tych 5-ciu lat urządził swym owieczkom po dwakroć ucztę duchową: 8-dniową misyę i 5-dniową renowacyę misyi. Zaopatrzony św. Sakramentami, umarł po 10-dniowej ciężkiej chorobie ospy, której się nabawił u chorego. Spoczął jako pierwszy kapłan na cmentarzu łukowieckim. *R. i. p.* *X. Z.*

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łac.

Przeniesieni: XX. Józef Widawski, ekspozyt w Pustomytach, do Stanisławowa na kooperatora, Aleksander Sinkowski, kooperator z Zaleszczyk do Doliny.

Przeznaczeni: XX. Floryan Gryl, przedtem eksp. w Wołczuchach, na eksp. w Pustomytach, Stanisław Wojciech, neomysta, na koop. do Kamionki strumił.

W ostatnim numerze „Gazety kość.“ w Wiadomościach dyec. wydrukowano mylnie X. Cyryl Kowalski zamiast Lewalski.

Dyecezya krakowska.

Mianowany: X. Dr. Jan Korzonkiewicz, docent uniwersytetu, rektorem semin. duchownego w Krakowie.

Dyec. przemyska.

Instyt. na prob. w Niebylcu X. Franciszek Strzępek, wik. w Domaradzu.

Zamianowany administratorem parafii w Staromieściu, X. Jan Feliks, wikary tamże.

Przeniesieni: X. Józef Frączek, wik. w Rymanowie, do Jeżowego; X. Bolesław Teśniarz, były ekspozyt w Koenigsau, po ukończeniu urlopu do Połomyi. X. Jan Warzecha, admin. w Niebylcu, do Domaradza.

X. Wojciech Wanielista, wik. w Rudniku, pozostaje nadal na dotychczasowej posadzie.

Urlop półroczny otrzymał X. Henryk Roszkowski, wik. w Połomyi.

Konkurs na opróżnione probostwo w Staromieściu rozpisano z terminem do 20 lutego 1916.

Dyec. tarnowska.

Przeniesieni: X. Józef Boduch ze Szynwałdu do Wielopola skrzyńskiego, X. Mieczysław Trojnacki z Wielopola do Szynwałdu.

Dyec. kielecka.

Zmarł X. Paweł Oraczewski, kanonik gremialny, w 77 r. życia a 43 r. kapł. *R. i p.*

Korespondencya Redakcyi.

X. Dr. T. w C. Ogłaszamy z zasady tylko odznaczenia, pochodzące od Władz kościelnych. Przy sposobności prosimy o przesyłanie nam z tamtych stron wiadomości, które mogą zajmować naszych Czytelników lub innych artykułów. — *X. Gł. w Kom.* Przekazu pruskiego nie mamy. Całoroczna pren. wynosi 13 kor. — *X. S. w Mog.* Listy stąd wysyłane przytrzymuje cenzura. Notif. nie dostałem. — *X. Ziem. w Ch.* Za Gaz. K. należy się jeszcze, za r. 1914/5. 4 kor. Miesięcznik zapłacony za r. b. — *X. Bal. w U.* Prenum. uiszczona za oba pisma za r. b. — *X. B. w Poh.* Pren. uiszczona teraz do 30/6 r. b. — *X. M. St. w T.* Prenum. była uiszczona za r. b. teraz dostaliśmy znowu 18 kor, jak je zapisać? Czy X. Dobr. chce zapren. także Mies. Kat? — *X. Aug. w Dąbr.* Należy się tylko za r. b. 13 kor. — *X. St. S. w Cz* Prosimy o kilka korespondencyi. — *X. E. I. w L.* Pren. należy się tylko za r. b. za G. K. i M. (20 kor.) Za inserat 1 kor. — *X. E. B. w Z.* Schematyzm nie wyjdzie jeszcze prędko.

Na fundusz prasowy złożyli: XX. Franciszkanie we Lwowie 20 kor. X. Klecan (z Chodorowa) 25 kor. X. Rychel (z Samoklęsk) 13 kor. X. Boczar (ze Lwowa) 10 kor. X. Reif 7 kor. X. Szwedowski (z Kijewa w Prusach) 9 k. 41 hal.

Na głodnych w Warszawie X. Krzoska (z Ludwikówki) 56 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.